

WIADOMOŚCI POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE
DAWNIJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW
ANCIENNEMENT: BULLETIN DE L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS

20, RUE LEGENDRE DIRECTEUR DE LA PUBLICATION TEL: CARnot 54-28
PARIS - 17^e JERZY JANKOWSKI C.C.P. 7323-28. PARIS

No I (79) PARIS STYCZEN 1963 ROK WYDANIA XII
JANVIER ANNEE D'EDITION

NOWY ETAP

OD BIULETYNU DO PISMA

Rozpoczynamy dwunasty rok wydawania naszego pisma. Od 6 stron odbijanych w 300 egzemplarzach na złym powielaczu na jesieni 1951 r. doszliśmy z końcem 1962 r. do 16 stron druku, a biuletyn rozchodził się w 3.000 egzemplarzy. Nasza ekipa redakcyjna włożyła dużo pracy w rozwój „Wiadomości Związku Polskich Federalistów”. Pracowaliśmy w warunkach trudnych pod każdym względem; poza trudnościami natury technicznej i finansowej napotykalimy na niezrozumienie naszej idei i koncepcji politycznej. Społeczeństwo nasze, od pokoleń wychowywane w miecie „szabli”, jako argumentu decydującego o losach Polski, miało trudności z przedstawieniem swego myślenia na tory polityczne. Dziś gdy „szablę” stała się broń atomowa, akcja polityczna stała się bardziej użyteczna niż ćwiczenie oddziałów uzbrojonych w najlepszym razie w karabiny maszynowe. Ta akcja musi jednak mieć ramy, zrozumiałe nie tylko dla nas, ale i dla tych, których sprawę Polski chcemy zainteresować. Wybraliśmy jako temat naszej działalności włączenie Polski i Polaków do akcji zjednoczenia Europy. Organizacyjnie, weszliśmy w skład organizacji międzynarodowych, wprowadzając na porządek dzienny ich obrad sprawy Europy Środkowej i Wschodniej, a w tym i Polski. Informowaliśmy naszych rodaków, w ramach naszych skromnych możliwości, o tym co się dzieje na odcinku budowy zjednoczonej Europy, nie ukrywając trudności na jakie napotyka to wielkie, historyczne dzieło ale także podkreślając korzyści jakie wynikają z zachodzących w Europie przemian. Chcieliśmy, żeby Polacy wszędzie gdzie się znajdują byli świadkami, że na ich oczach dokonuje się od kilkunastu lat wielka, głęboka choć bezkrwawa rewolucja. Do tego celu służył przez lat jedenaście biuletyn naszej organizacji.

Na progu 1963 roku zainteresowanie ideą fede-

ralizmu i sprawą zjednoczenia Europy wśród Polaków, tak w Kraju jak i poza jego granicami, jest tak duże, że biuletyn organizacyjny stał się niewystarczający. Liczni nasi przyjaciele, Polacy i cudzoziemcy, zachęcali nas oddawna do stworzenia pisma którego zadaniem byłoby stać się trybuną polskiej myśli „europejskiej” dla całej dziesięciomilionowej społeczności polskiej poza granicami Kraju.

Do naszej skromnej ekipy redakcyjnej dołączyli znani dziennikarze, przekonani o konieczności poparcia naszych wysiłków. Z różnych stolic europejskich, a nawet spoza Europy dawać oni będą naświetlenia spraw europejskich, które często odbiegają od perspektywy paryskiej. Tematykę naszego pisma będziemy stale rozszerzać; będziemy pisali o sprawach zjednoczenia Europy przede wszystkim, i to we wszystkich aspektach: politycznym, gospodarczym, socjalnym, kulturalnym. Ale będziemy także analizowali na tle „europejskim” nasze własne sprawy, co pozwoli nam na omawianie spraw krajowych i problemów społeczności polskiej w wolnym świecie.

Nie zapominajmy, że kiedyś — w jednym z wydawnictw Związku Polskich Federalistów — napisaliśmy, że Polska jest krajem, w którym mieszkańcy należą do Europy, a rząd i reżym do Azji!

Celem naszym jest jak dawniej **WOLNA POLSKA W ZJEDNOCZONEJ EUROPIE**. Zadaniem pisma jest i będzie walka o wolność dla naszego Kraju i o zjednoczenie naszego Kontynentu. Jedno idzie zresztą w parze z drugim. Stąd tytuł naszego pisma, którego pierwszy numer w nowej szacie oddajemy dzisiaj w ręce Czytelników: „P o l s k a w E u r o p i e”.

Przejście z biuletynu organizacyjnego na pismo jest jeszcze jednym etapem naszej pracy, bynajmniej nie ostatecznym. „Polska w Euro-

pie” będzie coraz bardziej bogata w treść, będzie ulepszała swoją szatę zewnętrzną, zwiększała objętość i nakład. Coraz to nowe pióra, polskie i obce, dostarczać nam będą artykułów. Pomyślimy o „stronie międzynarodowej”, aby i nasi cudzoziemscy przyjaciele mogli korzystać z naszego pisma, bardziej niż dotychczas. Kiedy to nastąpi? Odpowiedź jest prosta: kiedy warunki nam na to pozwolą. Tymczasem jednak, bez wielkich obietnic, ofiarujemy naszym Czytelnikom jako prezent noworoczny pierwszy numer „POLSKI W EUROPIE”.

REDAKCJA

POZDROWIENIE DLA POLSKICH FEDERALISTÓW

Od prezesa naszej bratniej organizacji francuskiej „La Fédération” a zarazem prezesa organizacji międzynarodowej „Action Européenne Fédéraliste” do której należy Z.P.F. otrzymaliśmy następujący list z okazji pierwszego numeru „Polski w Europie”. Korzystamy ze sposobności, aby złożyć p. André VOISIN nasze serdeczne gratulacje z powodu mianowania go z dniem 1 stycznia 1963 r. Oficerem Legii Honorowej. Redakcja

Od zarania Ruchu Europejskiego federaliści francuscy mieli zawsze przy swym boku federalistów polskich. Spotykali się oni w czasie wielkich kongresów i spotkań międzynarodowych, które znały etapy przebytej drogi — tak trudnej i tak długiej — ku jedności Kontynentu. Spotykali się oni także w czasie akcji mniej spektakularnej jak kongresy i zjazdy, w pracy codziennej, która — w ostatecznym rachunku — jest o wiele bardziej wydajna.

Federaliści polscy i federaliści francuscy mają świadomość, że los ich jest wspólny co stwarza wspólnotę nadziei. Nie jest do pomyślenia, aby jakiś naród Europy był długo w niewoli bez tego by inne narody nie podzieliły prędzej czy później jego losu. Jest rzeczą pewną, że jedyną prawdziwą gwarancją wolności dla wolności jakiegokolwiek narodu europejskiego jest wolność narodów sąsiednich.

Widzimy usiłowania, aby „żelazna kurtyna” była coraz grubsza i coraz wyższa. Nie przeszkadza to, że przegroda, która przecina na dwoje nasz kontynent jest coraz mniej szczelna. Pewnego dnia zostanie ona niechybnie przewrócona. W jaki sposób ona upadnie? Upadek jakiego reżymu — na wschodzie i na zachodzie — pociągnie ona za sobą? Oto kluczowe pytanie, nad którym powinniśmy się zastanawiać przede wszystkim!

W tym stanie rzeczy, oto pierwszą odpowiedź jaka narzuca się tym wszystkim, którzy nie godzą się na przekreślenie podstawowych wartości naszej cywilizacji: jednym z głównych warunków na to, aby rozwiązanie które wówczas nastąpi było dla nich do przyjęcia, jest nieustanna praca nad przygotowaniem FEDERACJI EUROPEJSKIEJ, tak jeśli chodzi o treść ideową, jak i instytucje, jak wreszcie o ustosunkowanie się sfer rządzących i mas.

Można dyskutować na tym czy takie czy inne kampanie polityczne lub manewry taktyczne były uzasadnione, nie sposób jednak poddawać pod dyskusję wielkich wartości, głębokiego nurtu wzajemnego zrozumienia i dążenia do jedności jakie źródło swoje miały w Kongresie federalistów w Luksemburgu w r. 1946 i w Kongresie Europejskim w Hadze w r. 1948.

Reakcje przeciwników zjednoczenia Europy wobec już osiągniętych wyników są zresztą bardzo charakterystyczne. Stanowią one dla nas wszystkich, obywateli tego samego zespołu politycznego, gospodarczego i socjalnego, który stworzymy w Europie Jutra, najbardziej cenną zachętę.

André VOISIN

Prezes Zarządu „La Fédération”,
Fédéraliste”.
Prezes Zarządu „Action Européenne

F° P. 2519

WARTO SIĘ ZASTANOWIC!

DECYZJA SZWAJCARII EUROCONTROLE

Dnia 17 grudnia 1962 r. Szwajcaria stała się 17-ym członkiem Rady Europy. Decyzja Komitetu Ministrów Rady Europy zapadła jednomyślnie. Decyzja obu izb parlamentu Konfederacji Szwajcarskiej zapadła olbrzymią większością głosów.

Decyzja Szwajcarii ma swoje głębokie znaczenie, o wiele większe niż przystąpienie do Rady Belgii czy Danii. Nie zapominajmy, że Szwajcaria jest tradycyjnie krajem neutralnym i unika przystąpienia do organizacji międzynarodowych, czasem nawet do tych którym daje gościnę na swoim terenie. Neutralność Szwajcarii ma nie tylko charakter wojskowy, ale i gospodarczy. Fakt, że Szwajcarzy zdecydowali się wyjść z odosobnienia i dołączyć do organizacji europejskiej, a więc poddać się pewnym zbiorowym dyscyplinom jest charakterystyczny. Wprawdzie obojczy jakiegoś rodzaju przystąpienie do Rady Europy są nie tak dalekoidące jak te, które pociągają za sobą przynależność np. do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (t.zw. Wspólnego Rynku), ale nawet z tym zastrzeżeniem decyzja Szwajcarii oznacza zerwanie z długą tradycją „nie-angażowania się”.

Szwajcarzy namyślali się długo. Rada Europy powstała w roku 1949, a decyzja szwajcarska przyszła w 13 lat później. Wtedy kiedy w Radzie Europy znaleźli się wszyscy jej sąsiedzi, bo nawet zneutralizowana po wojnie Austria dołączyła do Europy. Widocznie więc ten naród, którego granice nie są zagrożone, a gospodarczo siedzi na górze złota doszedł do wniosku, że w drugiej połowie XX-go stulecia nie można żyć w odosobnieniu. Prawdopodobnie Szwajcarzy doszli do wniosku, że Europa ma przyszłość i jest „dobrym interesem” (a oni się na tym znają!) i politycznie i gospodarczo.

Decyzja neutralnej Szwajcarii jest dla zjednoczonej Europy dobrym znakiem. Bo udział w Radzie Europy był dla szeregu krajów po prostu etapem pośrednim do dalszych ściślejszych związków europejskich, a przede wszystkim do Wspólnego Rynku. Przed bogatą Szwajcarią do Rady Europy dołączyła uboga Grecja, po to żeby w pewien czas później poprosić o statut członka stowarzyszonego we Wspólnym Rynku.

W końcowych dniach grudnia 1962 r. parlament francuski zatwierdził decyzję o przystąpieniu Francji do organizacji lotnictwa cywilnego zwanej się EUROCONTROL. Ta międzynarodowa organizacja zapewnia większe bezpieczeństwo lotów przez organizację punktów kontrolnych na bazie współpracy kilku państw, które do tej organizacji przystąpiły.

Może ktoś postawić pytanie: A co to ma wspólnego z Europą? Jest to po prostu jedna z setek umów o współpracę techniczną jakie państwa europejskie między sobą zawierają!

A jednak nie! Oryginalność i znaczenie umowy dotyczącej „EUROCONTROL” polega na tym, że wskazuje ona wyraźnie, iż postęp techniki w naszej epoce skazuje państwa europejskie na ścisłą i zorganizowaną ze sobą współpracę. Europa stała się mała w drugiej połowie XX-go wieku!

Kiedy samoloty latały z szybkością 300, 400 a nawet 500 kilometrów na godzinę kontrolowanie ich przez każde z państw europejskich z własnego terytorium było jeszcze możliwe, choć coraz trudniejsze. Kiedy jednak szybkość samolotów zaczyna się zbliżać do 1.000 km na godzinę

(pociągi we Francji dochodzą już do 140 km na godz.) kontrola ich przez każde państwo z osobna stała się już niemożliwa, a przynajmniej bardzo niebezpieczna dla pasażerów i załogi. Samoloty latające z coraz większą szybkością zadały cios mitowi „suwerenności”, pojętej tak jak nam to przekazał wiek XIX-ty. Trzeba się więc zjednoczyć i stworzyć wspólne instytucje.

To co jest oczywiste w dziedzinie techniki, staje się coraz bardziej widoczne w dziedzinie ekonomii, w dziedzinie obrony i w dziedzinie polityki wreszcie, bo ta ostatnia decyduje o sprawach technicznych, gospodarczych i obronnych.

Wszystko w naszym świecie nie tylko nas kształca, ale po prostu zmusza do budowy zjednoczonej Europy. Upieranie się przy micie „suwerenności” czy też próbowanie załatwienia sprawy przez klasyczne umowy, paktów czy traktatów zawsze odwoławalne nie prowadzi do niczego.

Trzeba budować Europę. A „budować Europę” oznacza przygotowywać Federację Europejską z instytucjami gospodarczymi, wojskowymi, a przede wszystkim politycznymi o charakterze ponadpaństwowym.

Mówiliśmy o Szwajcarii! Przypomnijmy, że w okresie kiedy powstawała (stopniowo zresztą) Konfederacja Szwajcarska czas jaki należało poświęcić na przejechanie najszybszym środkiem lokomocji z Lugano do Bazylei był o wiele większy od czasu w jakim się dziś przelatuje z Oslo do Lizbony.

Jerzy Jankowski

PISZA O NAS

Organ „Action Européenne Fédéraliste” — L'ACTION w numerze grudniowym 1962 r. poświęca sporo miejsca Federacji Europejskiej Polskich Kombatantów.

Opisawszy okoliczności w których powstała Federacja Europejska Polskich Kombatantów, redakcja podkreśla związki które ją łączą ze Związkiem Polskich Federalistów i zaznacza, że Federacja wstąpi prawdopodobnie do A.E.F.

Następnie znajdujemy w organie A.E.F. pełny tekst francuski deklaracji, którą w swoim czasie ogłosiliśmy na łamach naszego pisma.

ZALECENIA ZGROMADZENIA DORADCZEGO EUROPY DOTYCZĄCE UCHODźCÓW POLITYCZNYCH

Po przestudiowaniu 10-go raportu z działalności Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych do Spraw Uchodźców oraz raportu Komisji do Spraw Ludności i stwierdziwszy wydatne rezultaty osiągnięte przez Wysokiego Komisarza odnośnie pomocy okazywanej uchodźcom na terenie Europy, Zgromadzenie zaleca Komitetowi Ministrów (krajów-członków Rady):

1. — Przeprowadzenie interwencji wobec Rządów krajów-członków Rady Europy, aby poparły działalność Wysokiego Komisarza do Spraw Uchodźców zmierzającą do zlikwidowania problemu t.zw. „dawnych” uchodźców, którzy dotychczas nie zostali zainstalowani i których ilość w chwili obecnej wynosi więcej 35.000 osób. W tym celu kraje-członkowie Rady winny co najmniej podwoić dotychczasowy swój udział finansowy, tak aby budżet na ten cel osiągnął cyfrę 11.800.000 dolarów.

2. — Wpisać do budżetu Rady na rok 1963 specjalną nadzwyczajną kwotę przeznaczoną dla Wysokiego Komisarza, tytułem udziału Europy na rzecz „dawnych” uchodźców w Europie.

3. — Przeprowadzenie interwencji wobec innych organizacji europejskich, aby wzięły one czynny udział w finansowaniu akcji zbiorowych zmierzających do okazania wydatnej pomocy „dawnym”

uchodźcom europejskim, którzy nie zostali dotychczas zainstalowani.

Uwaga: Termin „dawny” uchodźca oznacza tych, którzy pozostali w obozach w Niemczech i we Włoszech, przeważnie starcy, inwalidzi, chronicznie chorzy — słowem ludzie niezdolni do pracy.

CZY OBYWATELE 2-giej KLASY ?

Pod takim tytułem ukazał się w organie federalistów niemieckich („Europa-Union” z 23.X.62) artykuł omawiający sprawę odszkodowań dla Polaków w Niemczech. Podtytuł brzmi: „140.000 obywateli niemieckich polskiego pochodzenia czeka na odszkodowania”. Autorem artykułu jest redaktor naczelny „Europa-Union” Karlheinz Koppe, który już nie po raz pierwszy porusza tematy polskie. Niedawno zamieściliśmy w naszym piśmie wyjątek z jego artykułu „Czy będziemy raz jeszcze wysiedleni?”

Artykuł p. Koppe'go omawia pokrótce historię emigracji polskiej w zachodnich Niemczech i jej stan organizacyjny przed wojną. Następnie wylicza on straty materialne poniesione przez organizację polską ze Związkiem Polaków na czele na skutek zabrania ich mienia przez hitlerowców. Daje on wreszcie obraz obecnej sytuacji Polaków w Niemczech, gdzie reżym stworzył i finansuje konkurencyjną dla Związku Polaków organizację „Zgoda”. Cytując konstytucję Niemieckiej Republiki Federalnej, Koppe protestuje przeciw traktowaniu Polaków-obywateli niemieckich jako obywateli 2-iej klasy. Stwierdza on, że są oni częścią wielkiej społeczności polskiej poza granicami Polski.

P. Koppe, który uczestniczył w uroczystościach 40-lecia Związku Polaków w Niemczech, jakie odbyły się w Dortmundzie 4 listopada ub.r. kończy swój artykuł zdaniem „Porozumienie z Polską zaczyna się od nas samych!”

POMOC SOWIECKA DLA HITLERA

W dzienniku „Le Monde”, który trudno pośadzić o udział w kampanii anty-komunistycznej, w numerze z 8 stycznia 63 r. znajdujemy notatkę o pracy prof. Friedenberga, dyrektora Instytutu Badań Ekonomicznych w Berlinie zachodnim.

Prof. Friedenberg ogłosił raport o pomocy dostarczonej przez Stalina Hitlerowi w okresie od 1 stycznia 1940 do 22 czerwca 1941, to znaczy od rozbioru Polski do ataku niemieckiego na Sowiety.

W tym okresie Sowiety dostarczyły będącemu w wojnie z Zachodem Hitlerowi 1.500.000 ton zboża, 1.500.000 ton drzewa, 2.000.000 ton ropy. Poza tym 160.000 ton manganu i chromu były dostarczone fabrykom zbrojeniowym Niemiec hitlerowskich, podczas gdy surowce te nigdy przedtem nie były eksportowane do Niemiec.

Profesor Friedenberg zaznacza, że dostawy te nie były kompensowane przez import z Niemiec do Sowietów o tej samej wartości. A więc dary!? Po wojnie Sowiety nie żądały zapłaty nie chcąc się przyznać do haniebnych dostaw.

Zródła na których się oparł prof. Friedenberg są to źródła przede wszystkim sowieckie.

Na benzynie dostarczonej przez Sowiety latały samoloty i jeździły czołgi hitlerowskie, od bomb i kul których ginęli także żołnierze polscy na froncie zachodnim, a w szczególności ci z 1-iej Dywizji Crenadierów, którzy spoczywają w Dieuze i gdzie indziej.

Jeżeli prof. Friedenberg zełgał lub się pomylił, to na pewno usprawiedliwi Stalina tow. Edmund Męclewski w przysyłanej nam tonami „Zachodniej Agencji Prasowej”! Bo Polsce „ludowej” nie brakuje pieniędzy: oczywiście nie dla ludu, ale na propagandę.

EUROPA NIE KONCZY SIĘ NA DZISIEJSZEJ LINII DEMARKACYJNEJ MIĘDZY WSCHODEM A ZACHODEM

**

CHCESZ SŁUŻYC POLSCE, DALEKO OD KRAJU ? BUDUJ EUROPE — WALCZ Z KOMUNIZMEM !

PODSŁUCHANE

OD REDAKCJI. — W swoim czasie w londyńskim „Dzienniku Polskim” ukazywała się rubryka „Podśluchane”, którą redagował wszędobylski Bywalec. Wśród czytelników „Dziennika” na temat Bywalca chodziły różne wieści: jedni twierdzili, że „Bywalców” jest kilku, drudzy, że to jedna osoba, ale każdy wskazywał na kogo innego. Potem nastąpiła reorganizacja „Dziennika” i Bywalec znikł wraz z rubryką „Podśluchane”. Złośliwi twierdzą, że dlatego że był zbyt antykomunistyczny. Nasze pismo odnalazło Bywalca i zaprosiło go na swoje łamy wraz z rubryką „Podśluchane”. Czytelnicy nasi sami osądzą czy nasz Bywalec, to uchodźca... z Londynu.

республика

18

Jaka „republika”? Oczywiście — sowiecka. Wiem, że co bystrzejszy czytelnik zaraz zaprotestuje: przecież nie ma tylu „republik” sowieckich. I zacznie wliczać oficjalnie znane „republiki” związkowe ZSSR: 1) Armeńska; 2) Azerbajdżańska; 3) Białoruska; 4) Estońska; 5) Gruzińska; 6) Kazachska; 7) Kirgijska; 8) Litewska; 9) Łotewska; 10) Mołdawska; 11) Rosyjska Federacyjna; 12) Tadžyczna; 13) Turkmeńska; 14) Ukraińska; 15) Uzbecka.

Jednym słowem — jest ich tylko 15. Skąd więc znalazła się „republika 18”? Odpowiadam na to pytanie:

Bułgarska republika „ludowa” specjalizuje się w produkcji słodyczy pod nazwą „rahat”. Produkt ten w pudełeczkach wielkości paczki francuskich papierosów „Gitanes” eksportuje do wszystkich „republik” — sowieckich i „ludowych”. Otóż w pudełeczkach „rahatu” eksportowanego do Polski „ludowej” znajduje małą kartkę z napisem: „republika 18”. Znaczący to, że z punktu widzenia gospodarczego nie ma w imperium Chruszczowa republik sowieckich i republik „ludowych”. Są po prostu „republiki” — pierwsza, druga, trzecia... szesnasta, siedemnasta, osiemnasta, itd. I jeśli mam jakieś wątpliwości, to tylko co do tego, czy „republika 18” oznacza producenta „rahatu” — Bułgarię „ludową”, czy też odbiorcę tej słodyczy — „ludową” Polskę.

**

Po nagłym w swoim czasie odwołaniu do Warszawy reżymowego „ambasadora” w Paryżu tow. Stanisława Gajewskiego — długo na Zachodzie zastanawiano się nad tym, co się z nim stało. W Warszawie bowiem tow. Gajewski wpadł jak kamień w wodę. Znikł bez śladu. Niektórzy nawet twierdzili, że reżym wytoczył mu proces i wsadził go do więzienia. Za... rozrzutność w czasie swego urzędowania w Paryżu.

Taki zarzut reżym istotnie ob. Gajewskiemu postawił. Co więcej, jego następcą na paryskiej placówce, towarzyszył Jan Druto, który w latach trzydziestych należał do komunistycznej młodzieży USB w Wilnie — przez długie miesiące osobiście badał „szaleńcze rozrzutnictwo” Gajewskiego. W pewnej chwili nawet postanowił odejść do Warszawy głównego buchaltera „ambasady” Nikkela — jako świadka oskarżenia. Ale ten — będąc już na lotnisku — wybrał wolność. W zamieszaniu, jakie wówczas powstało w paryskiej „ambasadzie” — zginęło wiele rachunków obciążających Gajewskiego. Obywatel-ambasador

Druto miał wiele z tego powodu przykrości. Przez dłuższy czas ważyły się jego własne losy. Ostatecznie jednak wszystko się załagodziło.

Ale co się stało z Gajewskim? Nie zginął. I w więzieniu nie siedział. Wiadomość jednak podana przez telewizję francuską, że były „charmant ambassadeur” został skreślony z listy polskich dyplomatów — okazała się prawdziwa. Rzeczywiście bowiem obywatel Gajewski jest kierownikiem jednego z licznych biur „sejmowych” i zajmuje się oprowadzaniem zagranicznych gości odwiedzających w Warszawie reżymowe delegacje „parlamentarne”, udające się do krajów zachodnich.

„NIEWINNI”

Słyszę, że znany na londyńskim bruku zagonczyk, harujący w dobranym towarzystwie reżymowej organizacji „Odra-Nysa”, Michał Lang, miał ostatnio wiele przykrości ze strony władz brytyjskich. Jak wiadomo, Lang odbył podróż do Polski jako obywatel „ludowej”, a po powrocie do Anglii zaczął namiętnie uprawiać propagandę reżymową. W słowie i piśmie. Czynił to z dużym rozmachem i wielką pewnością siebie. Bo przecież za nim stoi cała potęga „Ludowej”.

Czyny i wyczyny Michałowe nie przypadły do gustu władzom brytyjskim. Toteż wezwawszy go do siebie na intymną rozmówkę postawiły mu niedyskretne pytanie: „Z czego pan obywatel żyje”? Przycięsniety do muru, Lang wyśpiewał, że na akcję swej organizacji otrzymuje 100 funtów miesięcznie. I zaraz dodał, że to wcale nie od reżymu, że są to polskie pieniądze „społeczne”, którymi dysponuje „Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich”, że on, Lang, wcale komunistą nie jest. Przy tej okazji „dał do wglądu” władz całą listę członków reżymowej dywersji w W. Brytanii pod nazwą „Odra-Nysa”. Jest ich trzydziestu. Wszyscy mają reżymowe paszporty.

Niezmiernie zaciekał mnie fakt, że to właśnie „Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich” dysponuje grubszą „społeczną” forszą, którą pakuje nie w podniesienie gospodarce tych ziem, lecz w organizowanie komunistycznej dywersji na Zachodzie. Finansuje ono „Zachodnią Agencję Prasową”, przeznaczoną wyłącznie dla „Polonii zagranicznej”, pokrywa koszty częstych wyjazdów do Francji i Anglii jej naczelnego redaktora Edmunda Męclewskiego („to bardzo porządny człowiek” — jak się wyraził jeden z bardzo znanych „działaczy niepodległościowych”, który — świetny mówca — już więcej publicznie przemawiać nie chce, bo „ma rodzinę w Kraju”). To samo „Towarzystwo” finansuje także wychodzący w Paryżu kwartalnik „Cahiers Pologne-Allemagne”, redagowany przez Jerzego Zdziechowskiego, który — nawiasem mówiąc — przyjmowany jest z otwartymi ramionami przez różne i cenione osobistości emigracyjne („to dobry Polak, ale przecież musi z czegoś żyć, zwłaszcza że zawsze lubił żyć dobrze”).

Toteż będę musiał dokładniej przyjrzeć się działalności tego „Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich”, które pod maską „walki z rewizjonizmem niemieckim” najwyraźniej organizuje w wolnym świecie piątą sowiecką kolumnę.

**

Wielu w Londynie zastanawia się nad „głównym sensem” powstania tygodnika Bolesława Świdzkiego. Nie bardzo rozumiem, nad czym się ludzie zastanawiają. Przecież w pierwszym numerze „Kroniki” sam wydawca („Kto był pierwszym wydawcą” — zapytał pewien górnik z północnej Francji na zebraniu Zw. Rezerwi-

stów i b. Wojskowych. „Judas” — padła od stołu przydialnego odpowiedź) to najwyraźniej padał. Przeczytajmy:

„Pomysły jakiejś „małej Polski” mogły pociągnąć wtedy, gdy tamta Polska, nasza ojczyzna, była dla emigranta politycznego zamknięta, nieosiągalna. Ale nie dziś, gdy nic nie stoi na przeszkodzie, aby — paszportem brytyjskim czy bez niego — wsiąść do samolotu i wylądować w Warszawie w niespełna 3 godziny, a nadychawszy się Polski do woli wrócić z niej, niemal nielegitymowanym, do Londynu”.

„Z paszportem brytyjskim czy bez niego”. Jak wiadomo, „bez niego”, to znaczy bez żadnego paszportu jechać na pewno nie można. Spróbował to niegdyś zrobić we Francji niejaki pan Eustachiewicz i tylko on sam mógłby dokładnie odpowiedzieć, ile miał z tego powodu przykrości. Pan (czy obywatel — na tytułach się nie znam) Świdzki na pewno z paszportem w rękę jechał do Polski. Gdy więc pisze, że można „bez niego” — należy czytać: „z paszportem reżymowym”. A w tym wypadku obywatel Lang może zaświadczyć, że — prędzej czy później — jest się „legitymowanym”.

Wolno panu (czy obywatelowi) Świdzkiemu uprawiać dość przejrystą propagandę. Ale dlaczego to robi w siedzibie władz głównych SPK? Dlaczego te władze nie wyleją faceta wraz z jego przedsiębiorstwem? Czy i w Domu Kombatanta w Londynie szerzy się niebezpieczna epidemia, znana w Kraju pod nazwą „znieczulicy”?

**

Bo że znieczulica szerzy się w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” — to rzecz prawie pewna. Nie ma potrzeby zagładania do „Kroniki”, skoro właśnie w „Dzienniku” emigrant polityczny dowiaduje się o „olbrzymim sukcesie” Poland Expressu, którym najlepiej, najłatwiej i najtaniej można pojechać do Polski „ludowej”. Wprawdzie nie wiadomo, czy tylko z paszportem brytyjskim, czy też i „bez niego”, ale za to wystarczy stwierdzić, że „jestem zainteresowany wyjazdem do Polski”, wyciąg z „Dziennika” odpowiedni kupon, wypełnić go — i już się nie ma żadnych kłopotów. „Fregata Travel” wszystko załatwi. Paszport reżymowy także. Szybko, sprawnie, skrupulatnie. Wprowadza bowiem w swej robótce coraz nowe udoskonalenia. W tym roku — „największym udoskonaleniem będzie możliwość pobytu w Polsce przez dowolną ilość tygodni”.

To rzeczywiście jest wielkie udoskonalenie. Wyjeżdżający młodzi emigranci na różne kursy, organizowane przez sławetną „Polonię” w Polsce — teraz już nie będą mieli obaw, że mogą się spóźnić na pociąg powrotny do Londynu. A że są to przeważnie kursy politycznej dywersji nie tylko wśród emigracji, lecz także wśród społeczeństw zachodnich — nikogo to nie obchodzi.

Redakcja „Dziennika” z nieukrywana dumą podkreśla, że dzięki takim ogłoszeniom mogła wydać 12-stronicowy numer wigilijny po normalnej cenie i że stało się to „po raz pierwszy”.

Istotnie — po raz pierwszy. Za moich czasów w „Dzienniku” tego rzeczywiście nie było. „Polityka jest najprostszą z rzeczy” — twierdził niedawno na łamach „Dziennika” p. Witold Czerwiński, dyrektor pisma i przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego.

Sądzę, że nie ma racji. Ta bowiem polityka — „Dziennika” i Egzekutywy — już dała owoce: znikomy udział polskich emigrantów w W. Brytanii w wyborach do RJN.

Komuniści i jedność europejska

Z broszury omawiającej problem zjednoczenia Europy, napisanej przez b. redaktora naczelnego „Dziennika Polskiego”, drukujemy rozdział dotyczący stosunku komunistów do jedności europejskiej.

REDAKCJA

Parafrazując znane słowa Manifestu Komunistycznego można powiedzieć, że widmo krąży wśród przywódców komunistycznych: widmo Wspólnego Rynku i w ogóle procesu jednoczenia się Europy. Kreml czuje się zagrożony tym procesem i jest zaalarmowany sukcesem Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Zastanawia się jak jej przeciwdziałać, ale nie znajduje po temu sposobu.

Moskwa stosunkowo niedawno odkryła groźbę Wspólnego Rynku. Do lata 1962 raczej ją lekceważyła. Po prostu przywódcy komunistyczni nie mogli uwierzyć, by ten eksperyment mógł się udać.

Na ten stosunek lekceważenia i sceptycyzmu złożyło się kilka powodów. Może najważniejszym z nich była cała doktryna marksizmu i leninizmu, wedle której kraje kapitalistyczne skazane są na walkę ze sobą i nie są w stanie przewyciężyć swoich sprzeczności i konfliktów, a tym bardziej zjednoczyć się gospodarczo. Niemożliwe jest w systemie kapitalistycznym długofalowe planowanie, zwłaszcza w skali ponadpaństwowej i zapewnienie stabilizacji gospodarczej w obliczu nieuchronnych kryzysów. To jest dla komunisty dogmatem.

Ale nie tylko wiara w doktrynę nakazywała lekceważenie procesu integracji gospodarczej. Dochodziły do tego własne doświadczenia. Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej bloku sowieckiego, popularnie zwana na Zachodzie Komekonem, powstała w 1949 roku dla podobnych celów co E.W.G. Bilans tej organizacji jest nad wyraz ubogi, postępy integracji gospodarczej krajów „socjalistycznych” — nikłe. Jeśli więc ZSSR, który jest w stanie narzucić krajom tego obozu swoją wolę, nie był w stanie zjednoczyć ich gospodarczo i to pomimo wspólnej ideologii komunistycznej, to jakże sobie wyobrazić, aby udało się to dobro-

wolnie i na zasadach pełnej równości współpracującym krajom kapitalistycznym Europy zachodniej?

Trzeba przyznać zresztą że przywódcy sowieccy nie byli jedyni, którzy z takim sceptycyzmem odnosili się do szans sukcesu Wspólnego Rynku; ostatecznie W. Brytania też przez parę lat nie wierzyła w jego powodzenie. Gdyby przewidziała je, to nie zmarnowałaby szansy przystąpienia na doskonałych warunkach w momencie gdy powstała i nie musiałaby po paru latach zabiegać o przyjęcie na warunkach już znacznie gorszych!

Nawet gdy Kreml wreszcie odkrył że rachuby na niepowodzenie E.W.G. są fałszywe, to jeszcze wahał się jaką taktykę obrać. Wydaje się, że Chruszczow i jego towarzysze nie byli całkiem pewni czy Wspólny Rynek jest z punktu widzenia interesów komunistycznych rzeczą złą czy dobrą. Te same względy, które dyktowały przez długi czas politykę kokietowania gen. de Gaulle'a, mogły sprzyjać rachubom że powstanie potężnego organizmu gospodarczego i politycznego w Europie zachodniej podważy wpływy amerykańskie, doprowadzi do rozdzwień między Stanami Zjednoczonymi, a ich sojusznikami i może nawet sprzyjać będzie powstaniu zachodnio-europejskiej „trzeciej siły”.

Te nadzieje czy raczej złudzenia prysły wszakże gdy Stany Zjednoczone udzieliły swego pełnego poparcia idei europejskiej i przystąpieniu W. Brytanii do E.W.G., mimo iż powstanie takiego potężnego bloku gospodarczego może mieć i dla handlu amerykańskiego ujemne następstwa.

Co więcej, Kreml prawdopodobnie ma dziś wątpliwość czy w jego interesie leży silna i zjednoczona Europa zachodnia, nawet gdyby miała się politycznie uniezależnić od Stanów Zjednoczonych, na co zresztą się nie zanosi.

Tak czy inaczej, Sowiety mniej więcej w maju 1962 roku zdecydowały podjąć gwałtowną kampanię przeciw Wspólnemu Rynkowi. Trwa ona nadal, z udziałem wszystkich reżymów komunistycznych. Kampanii propagandowej towarzyszą różne kroki dla przeciwdziałania możliwym następstwom tego procesu.

W swojej wielkiej ofensywie propagandowej przeciw Wspólnemu Rynkowi komuniści posługują się szeregiem argumentów, z których żaden wszakże nie wytrzymuje krytyki. Rozpatrzmy je po kolei.

„Wspólny Rynek — oświadczyła moskiewska „Prawda” — to gospodarcza baza agresywnego sojuszu atlantyckiego”. A sam Chruszczow powiedział, że jest to „państwowe porozumienie monopolistyczne oligarchii finansowej zachodniej Europy, mające służyć agresywnym kołom imperialistycznym dla wzmocnienia NATO i wzmocnienia wysięgu zbrojeń”.

Można odpowiedzieć, że przede wszystkim sojusz atlantycki nigdy nie miał charakteru agresywnego, przeciwnie jest sojuszem nawskroś obronnym. A dalej, gdyby Wspólny Rynek miał być instrumentem tego sojuszu, to kraje neutralne, jak Szwecja czy Szwajcaria, z pewnością nie zabiegały by o status członka stowarzyszenia.

Drugi, często używany argument komunistyczny głosi, że Wspólny Rynek jest narzędziem gospodarczego ujarznienia nowych krajów Afryki, instrumentem „nowego kolonializmu”. Ma to być związek bogatych dla wzbogacenia biednych. Państwa europejskie musiały dać swym koloniom w Afryce niepodległość, ale próbują je uzależnić od siebie gospodarczo przez zalanie ich rynków tanimi towarami przemysłowymi i uniemożliwienie im uprzemysłowienia się.

Rzeczywistość zaprzecza tym insynuacjom. Kraje Wspólnego Rynku udzielają krajom Afryki i Azji pomocy gospodarczej na wielką skalę. W ciągu czterech lat istnienia E.W.G. kraje „Szóstki” (Wspólnego Rynku) przeznaczyły prawie 10 miliardów dolarów na pomoc w rozwoju gospodarczym krajów niedostatecznie rozwiniętych. Ponadto Wspólnota stworzyła fundusz rozwoju dla kra-

jów afrykańskich stowarzyszonych z nią; z tego funduszu otrzymują one w ciągu pierwszych pięciu lat 580 milionów dolarów.

Co więcej, 65% wszystkich kredytów idzie na cele inwestycyjne a więc stwarza podstawy uprzemysłowienia tych nowych krajów. Twierdzenie więc, że Wspólny Rynek chce zniszczyć u narodzin własny, budowany z takim trudem, przemysł nowych krajów jest absurdem. Zwłaszcza że układy z tymi krajami stowarzyszonymi, zapewniając im swobodny eksport do krajów „Szóstki”, dają im jednostronne prawo nakładania ceł na produkty przemysłowe celem chronienia własnego, powstającego przemysłu. Ładna to eksploatacja „neokolonialna”!

Przywódcy komunistyczni nie są w stanie zrozumieć, że kraje wysoce uprzemysłowione Zachodu wcale nie pragną przeszkadzać uprzemysłowieniu nowych krajów. Chruszczow powiedział, przyjmując delegację włoską, że Wspólny Rynek jest „związkiem przeciwnym naturze” tak jak małżeństwo dwóch mężczyzn, bo łączy nie kraje, które gospodarczo uzupełniają się nawzajem, lecz kraje silnie uprzemysłowione, które są konkurentami. Rozumuje on kategoriami dawno przemiałanych teorii, wedle których naturalna jest wymiana pomiędzy producentami żywności i surowców, a krajami uprzemysłowionymi. Nie rozumie tego, co dawno zrozumiały kraje przemysłowe, a mianowicie że najlepszymi ich odbiorcami są inne kraje o wszechstronnie rozwiniętej gospodarce, a więc także silnym przemysłem, bo tylko takie kraje cieszą się dobrobytem. Olbrzymi wzrost obrotów między krajami Wspólnego Rynku jest tego najlepszym dowodem.

Może jeszcze bardziej absurdalny jest dalszy argument propagandy komunistycznej, wedle którego Wspólny Rynek jest — by użyć słów „Prawdy” — „instrumentem wyzysku robotników przez imperialistów” oraz „nowym ciężarem dla proletariatu”.

„W obecnej fazie ogólnego kryzysu kapitalizmu monopolistyczna burżuazja krajów europejskich

DWU

nie czuje się na siłach powstrzymać w skali narodowej nieodpartych dążeń mas ludowych do demokracji i socjalizmu” — bredzi „Prawda”, dodając: „Wspólny Rynek to „Święte Przymierze” sił reakcyjnych Europy zachodniej, mające zapewnić im lepsze warunki wyzysku i ucisku klasy robotniczej”.

Robotnik francuski, włoski, niemiecki, belgijski itd., którego poziom życia wzrasta szybciej niż kiedykolwiek, który zapomniał o bezrobociu, który dzięki Wspólnemu Rynkowi zaczyna kupować artykuły przemysłowe taniej, niż uprzednio, a zarabia więcej, może tylko wybuchem śmiechu odpowiedzieć na te twierdzenia.

Faktem jest też, że do najgorętszych zwolenników Wspólnoty należą socjaliści krajów europejskich oraz związki zawodowe, stojące na straży interesów klasy robotniczej.

Bruksela, która jest siedzibą Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, a także Europejskiej Wspólnoty Atomowej (tzw. Euratomu), jest zarazem siedzibą wielkich organizacji robotniczych świata wolnego. W ramach Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych, grupującej prawie 57 milionów pracowników w 93 krajach, powstała specjalna organizacja związków zawodowych krajów Wspólnoty dla obrony interesów świata pracy na terenie instytucji europejskich. Ze swej strony Konfederacja Międzynarodowa Syndykatów Chrześcijańskich wyłoniła organizację europejską, której sekretarzem jest Polak, Jan Kułakowski, a która służy tym samym celom.

Stanowisko zajmowane przez obie te wielkie centrale ruchu robotniczego jest akurat odwrotnością twierdzeń propagandy komunistycznej: To nie burżuazja uważa, że w ramach narodowych nie upora się z dążeniami robotniczymi; to robotnicy, zarówno socjaliści jak i chrześcijańscy demokraci, uważają że ramy narodowe są zbyt ciasne dla urzeczywistnienia ich dążeń.

(Dokończenie w następnym numerze)

I. — WZROST WYMIANY TOWAROWEJ

1. — Wymiana wewnątrz Wspólnoty (import)	
Porównanie cyfr z lat 1961 i 1962 (według wartości towarów):	
Wspólny Rynek (całość)	+ 12 %
Francja	+ 17 %
Włochy	+ 21 %
Niemcy	+ 14 %
Holandia	+ 6 %
Unia gospodarcza belgijsko-luksemburska	+ 6 %
Porównanie cyfr z lat 1958 i 1962:	
Wspólny Rynek (całość)	+ 93 %
2. — Import pochodzący od krajów nie należących do Wspólnoty	
Porównanie cyfr z lat 1961 i 1962:	
Wspólny Rynek (całość)	+ 9 %
Porównanie cyfr z lat 1958 et 1962:	
Wspólny Rynek (całość)	+ 38 %
3. — Eksport do krajów nie należących do Wspólnoty	
Porównanie cyfr z lat 1961 i 1962:	
Wspólny Rynek (całość)	+ 2 %
Porównanie cyfr z lat 1958 i 1962:	
Wspólny Rynek (całość)	+ 30 %

II. — WZROST PRODUKCJI

1. — Wzrost ogólnej produkcji w ramach Wspólnoty:	
Porównanie cyfr z lat 1961 i 1962	+ 4,5 %
Porównanie cyfr z lat 1958 i 1962	+ 25 %
2. — Wzrost produkcji przemysłowej Wspólnoty:	
Porównanie cyfr z lat 1961 i 1962	+ 6 %
Porównanie cyfr z lat 1958 i 1962	+ 38 %
(Na podstawie „Communauté Européenne”, stycznia 1963 r.).	

Artykuł red. T. Norwida naświetla problem walki Sowietów ze Wspólnym Rynkiem na podstawie elementów zebranych w Skandynawii.

Żadne chyba zjawisko w ramach rozwoju wolnego świata tak bardzo nie zaskoczyło sowieckiej dyktatury i nie zostało przez nią ocenione jako groźba dla imperializmu i jego ustroju — jak powstanie i sukces Wspólnego Rynku. — Wszyscy prorocy komunizmu i jego autorytety „naukowe”, od Marxa do Stalina na jednym punkcie byli zawsze zgodni, a mianowicie, że państwa kapitalistyczne są rozdzielone przeciwieństwami interesów, prowadzącymi do wzajemnie wyniszczających wojen i wykluczających trwałą współpracę. Był to dogmat na którym głównie opierał się optymistyczny miraż opanowania kuli ziemskiej przez komunizm. „Kapitalistyczno-imperialistyczne” państwa muszą, że względu na swoją naturę, osłabiać się i pożerać wzajemnie — twierdził Lenin. Proces ten miał stanowić nieuniknioną, określoną żelaznymi prawami historii, drogę kapitalizmu do grobu, przy oklaskach młodego, silnego i prężnego komunizmu, gotowego do przejęcia całego spadku po zmurszałym, strupieszonym i zgniłym kapitalizmie.

Tymczasem powstanie w roku 1957 Wspólnego Rynku sześciu państw, jako obiecującego załączka przyszłej, politycznie zjednoczonej, Europy oraz olśniewający sukces gospodarczy Wspólnoty postawił na głowie ten najświętszy dogmat marksizmu-leninizmu i — co więcej — postawił Sowiety wobec problemów do których, wychowani na doktrynie komunistycznej, panowie z Kremla byli całkowicie nieprzygotowani. Do połowy 1962 r. nie chcieli oni przyjąć do wiadomości faktów świadczących o powodzeniu integracji w ramach Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (E.W.G.) i — nie wierząc swoim oczom — odmawiali ustosunkowania się na serio do tych faktów. Dopiero decyzja Wielkiej Brytanii wszczęcia rokowań o przystąpienie do Wspólnoty zmusiła Moskwę do

WALKA SOWIETÓW PRZECIWI ZJEDNOCZONEJ EUROPIE

stycjom i wzrostowi produkcji towarzyszył stały i bezprzykładny wzrost stopy życiowej ludności państw Wspólnego Rynku. Zamiast bezrobocia powstał głód rąk roboczych, płace w przemyśle wzrosły na przestrzeni 1958-62 od 40 do 60%. Klasa robotnicza wielu krajów zachodniej Europy przekształcała się w burżuazję mieszkającą we własnych domach, jeżdżącą własnymi samochodami, bez przeszkód paszportowych na coraz bardziej zacierających się granicach między państwami Wspólnoty. Rozwój ten był czymś zbyt wspaniałym i pozytywnym, żeby można było weni uwierzyć — myślano w Moskwie jeszcze parę lat temu. Publicystyka sowiecka traktowała początkowo Wspólnotę Europejską jako domek z kart, który się rozleci przy lada podmuchu, jako efemerydę „sprzeczną z prawami natury i historii” — jak się wyraził Nikita Chruszczow w jednej ze swoich ostatnich mów.

Na tle tego sceptycyzmu w stosunku do możliwości ostania się i rozwoju E.W.G. można łatwiej zrozumieć słabą i niezdecydowaną taktykę Sowietów początkowego zwalczania integracji, jak przypadkowej efemerydy, jako irracjonalnej tendencji, jako jeszcze jednej formy degeneracji kapitalizmu przed jego ostateczną śmiercią. Jeszcze w roku 1960 zdawało się panom na Kremlu, że wystarczy dać instrukcje partiom komunistycznym w zachodniej Europie, aby poprzez związki zawodowe wywołać strajki i rozruchy, skierowane przeciw poszczególnym posunięciom w dziedzinie postępującej integracji ekonomicznej, aby „fata morgana” Wspólnoty zniknęła jak widmo. Jednocześnie propaganda komunistyczna wmawiała w robotnika zachodniego, że Wspólny Rynek jest nowym kapitalistycznym narzędziem wyzysku materialnego klasy robotniczej, bazą gospodarczą dla dążącego do wojny atomowej dowództwa Paktu Atlantyckiego, nową zamaskowaną postacią kolonializmu, czarną reakcją, wstępem do faszyzmu i zaprzeczeniem wszelkiego postępu. Ekonomisci sowieccy wskazywali na KOMEKON, jako na taran którym zwycięski komunizm rozbije niebawem w drzazgi wszelkie niedorzeczne i „niemożliwe” zręby organizacyjne Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Przeszły dwa lata i cała ta akcja sowiecka skończyła się zupełnym fiaskiem. Coraz lepiej płatny i coraz zamożniejszy robotnik zachodniej Europy nie chciał ani strajkować, ani awanturować się przeciw pracodawcy, który nie tylko płacił coraz lepiej za pracę, ale także zapewniał mu coraz lepsze świadczenia socjalne, dawał mu świadomość stabilizacji, własnej wartości, wszystko to plus telewizja, samochód, lodówka, i bilety do kina. Akcja partii komunistycznych przeciw E.W.G. na terenie związków zawodowych zawiodła całkowicie. Związki te — a także partie socjalistyczne — nie tylko nie stały się przeszkodą, ale jedną z głównych podpór i sił pracujących na rzecz dalszej integracji Wspólnego Rynku. Rozparty we własnym samochodzie lub plażujący na Riwierze robotnik z obszaru Wspólnoty okazał się również mało podatny na argumenty propagandy komunistycznej przeciw Wspólnemu Rynkowi; w oczach jego stało się nonsensem psucie własnymi rękami swego dobrobytu i jeszcze większych perspektyw na przyszłość tylko dlatego, że Wspólny Rynek nie dogadza komunistom i ambicjom politycznym Sowietów. Jest to zresztą całkowicie zgodne... z marksistowskim dogmatem, że „byt określa świadomość”!

W r. 1962 rozumiano w Moskwie, że półśrodkami czy to z repertuaru „zimnej wojny”, czy te natury socjalnej czy ekonomicznej nie wystarczą na zdmuchnięcie Wspólnego Rynku z powierzchni ziemi, jak domku z kart, bo po prostu E.W.G. nie jest żadnym domkiem z kart, ale zjawiskiem żywiołowym, stanowiącym na długą metę największe z dotychczasowych zagrożeń dla komunizmu, większych od wojny czy kontr-rewolucji.

Sukces Wspólnego Rynku obudził na Kremlu

nie tylko widmo nieuniknionej przegranej systemu komunistycznego na polu konkurencji ekonomicznej z Zachodem. Widm tych było więcej: przegranie międzynarodowego wyścigu zbrojeń, spadek międzynarodowego prestiżu Sowietów, przegranie walki o wpływy na terenie państw neutralnych i niezaangażowanych itd. Najgroźniejszym jednak w tej galerii było widmo wpływu, jaki sukces integracji europejskiej wywrze w części wschodniej Europy, która na mocy układu w Jałcie poddana została okupacji sowieckiej i kontroli partii komunistycznej, kierowanej przez Sowiety. — Tu już nie chodzi o mniejsze lub większe powodzenie w dziedzinie ekspansji komunizmu czy sowieckiej polityki zagranicznej. Wpływ sukcesu E.W.G. i perspektywy integracji politycznej w postaci ew. powstania Stanów Zjednoczonych Europy w niezbyt odległej przyszłości — stwarzają śmiertelne zagrożenie dla całości samej bazy międzynarodowego ruchu komunistycznego, dla całości imperium sowieckiego. E.W.G. zagraża komunizmowi w jego własnym domu i własnej świątyni.

(Dokończenie w następnym numerze)

ZAWIEJSKI, PAPIEŻ I KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

Agencja „Associated Press”, cytowana przez prasę francuską, podaje w tej samej depeście streszczenie artykułu „katolika” J. Zawiejskiego, członka komunistycznej Rady Państwa, ogłoszonego w „Tygodniku Powszechnym” (który zresztą bezpodstawnie określa jako „pół-oficjalny organ Kościoła w Polsce”) oraz protest Prymasa Polski przeciw coraz to zaostrzającej się kontroli komunistycznych inspektorów nad nauczaniem katechizmu, nawet w kościołach.

Gdyby to nie było tak tragiczne, to zestawienie tych dwu tekstów byłoby zabawne. Z jednej strony udający katolika członek najwyższych (formalnie) władz państwowych chwali Papieża, Jana XXIII-go i wkłada w jego usta zdanie: „Rząd (reżymowy) robi z pewnością wiele dla Polski i należy brać to pod uwagę”. Z wrodzoną sobie skromnością i dyskrecją Zawiejski stwierdza, że od momentu w którym kardynał Wyszyński poinformował sekretariat o jego chęci uzyskania audiencji upłynęło zaledwie sześć godzin. Ten poświęć przypisuje on estymie jaką ma Papież dla Prymasa Polski. Myślimy, że tu Zawiejski jest naprawdę skromny: to jego pobożne katolickie życie, o którym Papież wiele słyszał (m. in. od policji włoskiej) zrobiło na Janie XXIII-im tak piorunujące wrażenie. Jak się śmiać, to się śmiać! Bo pewnie i sam Zawiejski, autor sztuk teatralnych, w duchu ryczy ze śmiechu z tego co napisał w „Tygodniku Powszechnym”.

Przejdźmy jednak do spraw poważnych. Kardynał Wyszyński, na którego bezczelnie Zawiejski się stale powołuje odpowiedział pośrednio na bzdury członka komunistycznej Rady Państwa. Ta sama depesta agencji A.P. przynosi tekst przemówienia wygłoszonego przez Prymasa w katedrze warszawskiej. Protestując przeciw nadzorowi katechizmu przez agentów komunistycznych kardynał Wyszyński stwierdził, że są tacy, którzy ostatnio często chwalał Papieża. Ale — dodał Prymas — „można chwalić sługę (Papieża) i w dalszym ciągu ignorować Mistrza (Chrystusa)”.

Agencja podaje w dalszym ciągu oświadczenie biskupa Choromańskiego, że nie może być porozumienia z władzami komunistycznymi „tak długo jak nie ma w Polsce swobód religijnych”. Jak pisaliśmy, komuniści — dla potrzeb swojej propagandy — chcieliby doprowadzić do zawarcia Konkordatu między Stolicą Apostolską a reżymem. Po to im są potrzebni różni Zawiejscy i drobniejsi agenci w rodzaju Dominików Morawskich, którzy „oblegają” Rzym miesiącami...

JGŁOS

zajęcia stanowiska wobec już częściowo dokonanej integracji ekonomicznej i planów integracji politycznej niekontrolowanej przez Sowiety części Europy.

Nietrudno było przewidzieć, że takie ustosunkowanie się musi być nie tylko negatywne, ale i wrogie. Po drugiej wojnie światowej Sowiety uważały jedynie Stany Zjednoczone za konkurenta do panowania nad światem na bazie potęgi gospodarczej i — co się z nią wiąże — siły militarnej. — Tymczasem, po 1957 r. zarysowały się wyraźnie kontury nowego „supermocarstwa” europejskiego, które pod względem kapitału materialnego i intelektualnego, zdolności produkcji i inwencji w dziedzinie stwarzania nowych form cywilizacji i kultury posiada większe zasoby i możliwości od Stanów Zjednoczonych i całego imperium sowieckiego, od Władawostoku do Magdeburga. Zamiast słabej i rozdarłej przeciwieństwami wewnętrznych interesów Europy Zachodniej, dojrzewającej do kapitulacji przed komunizmem, wyrosła przez żadnego z marksistów nie przewidziana potęga, mogąca w niedalekiej przyszłości aspirować na własną rękę do pobicia Sowietów w wojnie ekonomicznej o panowanie nad światem, w ramach głoszonej przez Chruszczowa polityki koegzystencji. Ta nowa zjednoczona Europa, dodana do Stanów Zjednoczonych, to więcej niż koszar dla Kremla: to bezpośrednio zagrożenie nie tylko doktryny i planów ekspansji komunistycznej, ale i całości Imperium sowieckiego. I to tym gorzej, że jest to zagrożenie pokojowe, jedyne możliwe i realne w wieku atomowym, jeśli wykluczyć samobójstwo z listy instrumentów polityki.

Wspólny Rynek na przestrzeni kilku lat wykażał się nie tylko wyższym stopniem dynamiki w rozwoju produkcji przemysłowej, nie tylko wyższym rocznym przyrostem tej produkcji niż Sowiety i państwa bloku komunistycznego, ale — co ważniejsze — osiągnął to przy pomocy inwestycji, nie zrobionych kosztem niskiej stopy życiowej ludności. Wprost przeciwnie, wielkim inwe-

NIEPRAWDA PANA KLISZKI

W „Osservatore Romano” z dnia 16.12.62 r. (Nr. 288) ukazał się artykuł pod powyższym tytułem. Niewątpliwie zainteresuje on naszych Czytelników. Dlatego też zamieszczamy go w całości w polskim tłumaczeniu (Red.).

W ubiegłych dniach, w Rzymie, wicemarszałek Sejmu polskiego, p. Zenon Kliszko, miał konferencję prasową na temat stosunków między Kościołem a Państwem w jego kraju, żeby — jak się zdaje — udowodnić, że eksperyment dokonany w Polsce ma znaczenie międzynarodowe. Zobaczymy dalej racje, dla których zgadzamy się, całkowicie z tą miarodajną osobistością, która jest nie tylko wicemarszałkiem Sejmu, ale również członkiem biura politycznego „zjednoczonej partii robotniczej”. Mamy tu do czynienia z osobistością wykwalifikowaną, a nawet z wybitniejszym protagonistą walki z Kościołem.

Otóż p. Zenon Kliszko przemawiając wobec dziennikarzy włoskich i zagranicznych oraz „gęstej publiczności”, powiedział, że po „rewolucji socjalistycznej” Biskupi, „tradycyjnie związani z klasami bardziej reakcyjnymi”, mieli się znaleźć w „próżni społecznej”; stąd trudność „przystosowania się” do nowego stanu rzeczy, — co natomiast nie wytworzyło się w ZSRR, gdzie „narodowy” charakter Kościoła pozwolił na „szybszą i mniej bolesną” adaptację (zrównanie). Dlatego Kościół katolicki miał mieć rolę zasadniczą „w kampanii antykomunistycznej” i miał być „politycznym przyczółkiem” przeciw Państwu. Stąd „stanowisko dwoistości, które nie może trwać długo: działanie w kraju socjalistycznym i równocześnie walczenie wszelkimi sposobami przeciw temu krajowi”.

Zaiste, budowa socjalizmu wymagałaby w kraju o większości ludności katolickiej „symbiozy Kościoła i Państwa, katolicyzmu i materializmu...” Zasada separacji (rozdziału) jest jakoby zrealizowana, religia uważana za sprawę prywatną, a jeżeli są czasem opozycje — to wynika z faktu, że „bardziej skrajne skrzydło episkopatu gwałci zawarte układy”.

Dzisiaj jednak pewne oznaki pozwalają żywić nadzieję, że nie będzie „nieprawdopodobne — w perspektywie — zawarcie konkordatu”.

Według oficjalnego dziennika partii komunistycznej, takie byłyby wywody pana Kliszki. Usiłujemy je zreferować z jak największą dokładnością; ale naturalnie nie możemy ich pozostawić bez odpowiedzi, ponieważ prawda i sprawiedliwość są to wartości, których żadna propaganda nie ma prawa obrażać i wywracać. Dlatego to — a także przez lojalność wobec naszych braci z Polski, duchownych i świeckich — będziemy z kolei mówili o coraz trudniejszych warunkach stwarzanych przez reżym warszawski dla religii katolickiej.

Kto śledził to w ciągu tych wszystkich lat i jeszcze pamięta różne fazy długiego dramatu, ten wie dobrze, iż pan Zenon Kliszko mówi rzeczy niezgodne z prawdą. Wszystkim wiadomo, że gdy w Polsce byli tylko Polacy, uciemiężeni okupacją nazistowską, komuniści zaś byli w Moskwie, a inni „esponenti” gdzie indziej, — z narodem i w narodzie, w umęczonych miastach, w więzieniach, w obozach śmierci, pozostał Kościół, który płacił obficie swoją daninę łaz i krwi w osobach swoich kapłanów, tysięcy księży, zakonników, zakonnic i wiernych. Polska, raz jeszcze w swej historii bolesnej i chwalebnej, odnalazła siebie w wierze ojców i wyszła z konfliktu bardziej chrześcijańska, bardziej katolicka, niż kiedy była rozbita w czasie podwójnej inwazji 1939 roku. Pan Kliszko mówi o „rewolucji socjalistycznej”; ale jest rzeczą powszechnie znaną, że socjalizm marki komunistycznej został narzucony narodowi przez armie sowieckie, które odwozły do ojczyzny banitów moskiewskiej obediencji i postawiły ich u steru pod nadzorem „spolszczonego w tym celu konsula. Siła obca ich utrzymała — i utrzymuje —

przy władzy na mocy układów międzynarodowych, które podzieliły Europę na „sfery wpływów” ściśle określone przy stoliku „wielkich” drugiej wojny światowej. Dlatego nie Kościół się znalazł w „próżni społecznej”, ale znaleźli się w niej nowi przybysze i może jeszcze w niej pozostają.

W tym dalekim zresztą roku 1945 nowi przywódcy, przytaczając racje nieistotne, wypowiedzieli Konkordat z roku 1925 — w bezpłodnym usiłowaniu podburzenia katolików przeciw Stolicy Świętej, której zarzucano znowu z najeżdżką hitlerowskim. Ale katolicy wiedzieli, że zarzut był fałszywy — i wybieg nie przydał się na nic; nawet jest prawdopodobne, że przywódcy komunistyczni rychło pożałowali tego kroku; faktem jest, że dziś, po przeszło 17 latach od wymówienia, dochodzi się do absurdu powoływania się na dyspozycje wymówionego Konkordatu w przykrym usiłowaniu „usprawiedliwienia” destrukcji nauczania religii w szkołach — dwukrotnie zapewnionego i zagwarantowanego (1950 i 1956) i dwukrotnie skasowanego (1953 i 1960) — oraz nadzoru nauczania katechetycznego w parafiach.

Faktem jest, że już w owych pierwszych momentach przywódcy polskiego komunizmu chcieli odłączyć i oderwać katolicyzm od Rzymu, żeby mu nadać charakter „narodowy”. Dzisiaj, właśnie w Rzymie, pan Kliszko wyjaśnia, że w ZSRR, gdzie Kościół jest „narodowy”, proces przystosowania się był „szybszy i mniej bolesny”. Ale i to twierdzenie nie odpowiada rzeczywistości. Prześladowanie Kościoła prawosławnego było pierwowzorem („paradigma”), po którym nastąpiła wojna przeciw społecznościom katolickim w krajach zajętych. W Rosji gwałtowna faza prześladowania — z przerwami mniej lub więcej długimi i zawsze tymczasowymi — trwała ponad 20 lat i dopiero na początku wojny, w 1942 roku, pozwolono na ponowny wybór Patriarchy, podczas gdy ustanawiano urząd państwowy, który praktycznie przejął funkcje wykonywane przez „Prokuratora” Świętego Synodu” za czasów carskich. Do tego czasu wszystkie wysiłki reżymu sowieckiego były skierowane ku zniszczeniu Kościoła hierarchicznego. W tym długim dramacie — który się nie skończył — odnaleźć można wszystkie sposoby używane potem gdzie indziej — w innych formach i pod inną nazwą — dla wywołania w Kościele katolickim „wewnętrznych dialektyk destrukcyjnych” i podporządkowania go „sprawie komunistycznej”, ażeby — służąc tejże — zginął.

Polscy przywódcy komunistyczni, po nieudaniu tej pierwszej próby, spróbowali półoficjalnych sondaży około Stolicy Świętej w nadziei, że znajdując w Rzymie pomoce, których szukają w celu wprzeżenia do swego wozu społeczności katolickiej w Polsce. Zawiodłszy się po raz drugi, wywierali silne naciski połączone z rozmaitymi groźbami, ażeby zmusić Biskupów do „układu”, który został zawarty w kwietniu 1950 roku i przedstawiony jako „bunt” („rivolta”) względem Stolicy Świętej. Wśród zobowiązań przyjętych wówczas przez rząd figurowała między innymi gwarancja nauczania religii w szkołach publicznych i poszanowanie wewnętrznej jurysdykcji Kościoła. Ale minęło niewiele miesięcy i te obietnice zostały pogwałcone: od eliminacji nauczania religii doszło się do „privatizzare” (przejęcie przez Tow. Przyjaciół Dzieci — przyp. tłum.) możliwie jak największej szkół, aby je oddać w ręce czynników komunistycznych, które — naturalnie — szybko wykluczały religię. Niecałe trzy lata po dekreście o nominacjach kościelnych, w Państwie, które oświadczało się jako odłączone od Kościoła, przewidywało się ze strony władzy cywilnej położenie ręki na wewnętrznej jurysdykcji kościelnej. Wtedy to Kardynał Wyszyński oświadczył głośno „non possumus” w imieniu swoim i swoich kolegów w Episkopacie. Nastąpiły procesy terrorystyczne przeciw Biskupom i Księżom, żywym i umarłym, oskarżonym o zdradę; ale — poprzez ich osoby — mierzono w Stolicę Świętą. Biskupi — taki był domyślny powód procesu przeciw Kurii Krakowskiej — „zdradzali”, ponieważ byli związani posłuszeństwem z „Watykanem”. Wraczała sugestia

schizmatyczna — ale zawsze bez pożytku. Kardynał zaprotestował przeciw zapędzeniu się za daleko („montatura” — emballément), i to było bliższą przyczyną jego aresztowania, oraz oddalenia aż do jesieni 1956 roku.

Nie trzeba tu wspominać, w jakich warunkach konieczności (?) („necessita”) i bezsilności wobec opinii publicznej spragnionej wolności Arcybiskup Gnieźnieński-Warszawski powrócił do rządów swych diecezji. Ale należy podkreślić, że Kardynał Wyszyński przyjął uwolnienie tylko wtedy, gdy był pewien, że przynajmniej niektóre zasadnicze swobody będą przywrócone Kościołowi. Gwarancje zostały przyznane, nauczanie religii powróciło do szkół, Biskupi i Księża niesłusznie oskarżeni zostali zrehabilitowani drogą regularnej rewizji procesu, zadającej kłam sędziom „stalinowskim”, którzy ich obwinili i skazali. Odtąd minęło 6 lat, i ucisk stał się znowu bardziej przytłaczający. Nauka religii została ponownie usunięta ze szkół; nie tylko to — ale urząd wyznał chciałby ją ograniczyć i „skontyngentować”, i kontrolować ją nawet w budynkach kościelnych, podczas gdy dyspozycje prawne („Provvedimenti” — mesures), jak np. ulegalizowanie przerywania macierzyństwa i rozwody, usiłują podkopać obyczaje chrześcijańskie, a nauczanie materialistyczne w szkołach dąży do zneutralizowania wychowania rodzinnego. Różne dokuczania stosowane tam i ówdzie — ale oparte na kryteriach ogólnych — paraliżują Kościół w wykonywaniu jego najświętszych czynności. Ucisk podatkowy przerażający; „laicyzacja” szpitali; konfiskata klasztorów i eksmisja zakonnic, zaciąg wojskowy — o charakterze nadzwyczajnym — kleryków i nowicjuszy; wzmocnienie ruchów (kierunków) t.zw. „katolickich”, które miałyby działać od wewnątrz, żeby ograniczyć działanie Kościoła w imię „wysunięcia świeckich”. Np. kilka jegomości z PAX’u ukazało się również w Rzymie z okazji Soboru, może dla popisania się w oczach swoich warszawskich zwierzchników.

Wiadomo, dlaczego mówiliśmy o tym w swoim czasie, że Kardynał Wyszyński 3 listopada 1961 zwrócił się do marszałka Sejmu, żeby zademonstrować pogwałcenie wolności religijnej i zwołać komisję dla przeprowadzenia dochodzeń i stwierdzenia bezprawia tego, co się dzieje. Pan Wyczech odpowiedział trzy miesiące później odpyrając zarzuty twierdzeniem, że stosunki między Kościołem a Państwem są jak najlepsze. To było powodem, dlaczego Ks. Prymas w marcu wznowił żądanie dochodzeń. Nie wiemy, czy i jaka była odpowiedź; ale Kardynał już od kilku miesięcy jest oskarżony o „reakcjonizm”, o awersję w stosunku do Państwa socjalistycznego, a teraz, w Rzymie, nawet o „dwulicowość”. Czy to odpowiedź p. Wycecha przez usta swego „vice”?

Raz jeszcze jest oczywiste złudzenie („illusion”) przeciwstawiania postawy Kardynała i postawy przypisywanej — dla wygody — Widzialnej Głowie Kościoła. W tym wszystkim nie ma nic nowego. Nie jest nową próbą przeciwstawiania Biskupów Stolicy Świętej i odwrotnie; nie jest nowe — a nawet jest stałe — świadome maskowanie („travisamento”) prawdy; od zawsze jest celem dążeń: całkowite podporządkowanie (asservimento) Kościoła, wyrzeczenie się przezeń misji nauczania, rozkrzewiania i pogłębiania wiary i moralności chrześcijańskiej. Stale mu się nakazuje rezygnację, chylenie się ku upadkowi, i śmierć. Taka a nie inna jest symbioza katolicyzmu z materializmem, jaką pan Kliszko przedstawił w Rzymie „licznej grupie” dziennikarzy oraz eleganckich panów i pań, ukazując nadzieję możliwego Konkordatu.

Na początku powiedzieliśmy, że zgadzamy się z wicemarszałkiem Sejmu polskiego, gdy twierdzi, że eksperyment dokonany w Polsce ma znaczenie międzynarodowe. I rzeczywiście je ma: wykazuje bowiem, że i w krajach głęboko i mocno katolickich rządy komunistyczne — chociaż wiedzą że idą przeciw uczuciom ogółu — nie rezygnują ze swego ateistycznego i niwelującego totalitaryzmu. Dowód, że między komunizmem a religią żadne pojednanie nie jest możliwe.

CO PISZA INNI ?

„Niewątpliwie Europa ekonomiczna — Wspólny Rynek istnieje już obecnie, wówczas gdy Europa polityczna znajduje się jeszcze ciągle w pierwszym stadium zarodkowym”, pisze Thierry Maulnier w „20^e Siècle Fédéraliste”. Ta Europa ekonomiczna nie tylko że istnieje, ale odniosła ona już wielkie sukcesy. Obaliła ona podstawowe założenia rynku światowego, przyciągnęła do siebie narody, które trzymały się od niej na uboczu, wykazała swą przewagę nad wspólnotą rywalizującą z nią stworzoną przez W. Brytanię (7 krajów Strefy Wolnego Handlu) i przeciwstawiła tej ostatniej siłę atrakcyjną tak potężną, że jej stary wyspiarski imperializm zaczyna nabierać cech odosobnienia. Europa ekonomiczna zbudowała solidną zapórę przeciwko dążeniu komunistycznemu do dezagregacji gospodarki Europy zachodniej i zmusiła taktyków marksistowsko-leninowskich do liczenia się z nią jako z nową potęgą. Z narodów biednych, zmuszonych po wojnie żyć z jałmużny wydziałej im z tytułu planu Marshalla — stworzyła ona wielki kompleks ekonomiczny, który uważany jest przez Stany Zjednoczone za partnera szanowanego i równego. Jest ona w posiadaniu obecnie ogromnego skarbu w złocie i mocnych dewizach i bliska jest chwila, gdy ona, a nie Rosja Sowiecka, osiągnie poziom amerykańskiej wytwórczości oraz dobrobytu materialnego. Jednym słowem powstanie Europy ekonomicznej i jej rozwój gospodarczy jest jednym z najważniejszych wydarzeń międzynarodowych okresu powojennego. Ale Europa ekonomiczna nie może sobie wystarczyć. Przypuszczenie, że Europa ekonomiczna może nas zwolnić od stworzenia Europy politycznej byłoby wielkim błędem, gdyż w tym wypadku Europa ekonomiczna nie miałaby żadnej gwarancji przetrwania. Byłaby bowiem łatwo podatna na wszelkie ataki idące z różnych stron aby ją rozłożyć. A ataków i prób zmierzających do jej dezagregacji nie brak”.

Zjednoczenie polityczne Europy jest logiczną koniecznością wynikającą z jej zjednoczenia ekonomicznego. Czy się to komu podoba, czy nie podoba, proces ekonomicznej unifikacji Europy jest faktem. Rezultaty osiągnięte w tej dziedzinie są już obecnie tak wydatne, tak konkretne, że nawrócenie z tej drogi wywołałoby mogło katastrofę gospodarczą w Zachodniej Europie. Zbyt wiele i zbyt potężne interesy uchodzą już w grę. Więzy łączące kraje Wspólnego Rynku są już dziś zbyt mocne i powikłane, aby mogły być zerwane bez szkody dla interesów tych krajów. Puszczona w ruch maszyna może jeszcze zgrzytać, zacinając się, ale tryby zaczynają trafiać w tryby i zębiając się coraz sprawniej i w miarę upływu czasu funkcjonowanie jej da pełną satysfakcję jej kreatorom.

Zjednoczenie polityczne i ekonomiczne Europy jest koniecznością dziejącą. Wynika ono z logiki faktów i ducha czasów — postępuje po linii historii tego kontynentu i zamieszkałych na nim narodów.

„Des esprits chagrins” — rozmaici politycy z mniej lub więcej prawdziwego zdarzenia, którzy zaskrzepili w przestarzałych i już dziś nieaktualnych pojęciach o „nienaruszalności”, o „świętości” zasady suwerenności państw, o wielkich „dziejowych” misjach poszczególnych narodów — będą rzucali kłody pod nogi wszystkim tym, którzy dążą do zjednoczenia Europy — do Stanów Zjednoczonych Europy. Tak jakby narody nie mogły spełnić swe misje „dziejowe” w ramach znacznie szerszych nie ograniczających się do ich własnych krajów, lecz w tonie wielkiej jednostki polityczno-ekonomicznej, której ramami jest cały kontynent.

ZŁOŚLIWI BANKRUCI

W artykule p.t. „La crise soviétique et l'Occident”, który ukazał się w „Est et Ouest” z listopada 1962 r., L. Laurat omawia kryzys rolny i przemysłowy w krajach bloku sowieckiego. „Kryzys rolny, który panuje za „żelazną kurtyną”, nie przynosi żadnych objawów, wskazujących, iż będzie on opanowany w bliskim czasie. Dublowany jest on kryzysem przemysłowym, który zmusza rząd sowiecki do przeprowadzenia nowej reorganizacji, gdyż poprzednie nie dały pozytywnych wyników. Pomimo gromkich zapowiedzi przyszłych sukcesów w tej dziedzinie, solennych obietnic „dośćnięcia i prześcignięcia” St. Zjednoczonych, zapewnień „bezpłatnego chleba” dla całej ludności sowieckiej, nieprawdopodobne to zapewnienie zna-

lazło wiarę wśród pewnej części „augurów” zachodnio-europejskich, wszystkie dotychczasowe „trzylatki” i „pięciolatki” sowieckie skończyły się zupełnym fiaskiem. Zbiory pól rolnych odbywają się stale w warunkach fatalnych. Ogromna ich część nie zostaje zebrana i gnije w czasie jesiennych deszczów. Ze wszystkich krajów ujarzmionych jedynie w Polsce wyniki zbiorów są trochę mniej opłakane. Ale jest to spowodowane faktem, iż w kraju tym kolektywizacja rolnictwa jest najmniej posunięta.

Jednym słowem blok sowiecki przechodzi w chwili obecnej jeden z najgroźniejszych kryzysów rolnych od chwili zakończenia drugiej wojny światowej.

Na tym tle propozycja sowiecka skierowana do Sekretarza Gen. O.N.Z. o zwołanie międzynarodowej konferencji handlowej nabiera specjalnego zabarwienia. W nocy wystosowanej w tej sprawie do Sekretarza Gen. — p. Gromyko w pełnej troski obawie o stabilizację ekonomii „kapitalistycznej”, obiecuje jej nowe rynki zbytu w krajach socjalistycznych. W ten sposób Moskwa pragnęłaby ochłonąć świat zachodni od zaostrzenia „generalnego kryzysu kapitalizmu” przynajmniej w jego „trzeciej fazie”. Trudno jest wymagać większej troskliwości i przychylności ze strony grabarza dla „umarłaka”. Ale w tym sęk, że kraje socjalistyczne nie mają czym płacić za dostawy z krajów kapitalistycznych i proponują ceny niższe od cen rynkowych oraz żądają bardzo długich kredytów”.

Jakie stanowisko winny zająć kraje kapitalistyczne wobec tych propozycji sowieckich, zastanawia się autor artykułu?

„Nie należy zapominać, że sytuacja w jakiej się znalazły kraje socjalistyczne, jest wywołana przez nie same. Spowodowana jest ona uporczywym stosowaniem absurdalnych metod, które doprowadziły gospodarke rolną tych krajów do zupełnej ruiny. Bezsensowna kolektywizacja, błędy popełnione przy finansowaniu rolnictwa, pozbawienie chłopów korzyści materialnych i wolności — wszystko to doprowadziło do obecnej katastrofy. Dlatego też kraje zachodnie zrobiłyby bardzo źle, gdyby obecnie pospieszyły na ratunek bloku sowieckiego. Niech blok ten, przez zasadniczą rewizję dotychczasowej polityki rolnej sam wygrzebie się z kryzysu, w który sam się wpędził.”

W 1961 r., podczas konferencji szefów komunistycznych poświęconej zagadnieniom rolnym, Chruszczow powiedział m. in. „Towarzysz Gomułka jest człowiekiem roztropnym. Bierze on od Amerykanów zboże, nie im nie dając w zamian. Wzorzucie się na nim.”

Z tej „roztropności” tow. Gomułka korzysta również w pierwszym rządzie Rosja Sowiecka. Dostawy zboża amerykańskiego do naszego kraju odblokowują zboże polskie, które wędruje do Sowietów, wygłodzonej Niemieckiej Rep. Demokratycznej, Czechosłowacji itd. Cała operacja przynosi „niesłychane korzyści” konsumentom polskim stojącym w długich ogonkach przed sklepami żywnościowymi, bądź uganiającym się za kupnem kilograma mąki.

Toteż już od dłuższego czasu podnoszą się głosy domagające się ustalenia planu i wytycznych pomocy okazywanej przez kraje wolne krajom za „żelazną kurtyną”. Pomoc ta w żadnym wypadku nie może sprowadzać się do pomocy reżymom panującym w tych krajach, których polityka rolna i socjalna doprowadziła do obecnej katastrofalnej sytuacji. Pomoc, która by wzmacniała jedynie reżymy i pozwoliła im „contre vents et marées” na dalsze kontynuowanie absurdalnej polityki rolnej, byłaby wymierzona przeciwko interesom narodów uciskanych przez reżymy komunistyczne.

Ewentualna pomoc winna być uwarunkowana. Nie udziela się pożyczek osobnikom winnym złotego bankructwa, ani nałogowym graczom. Bolszewicki eksperyment rolny trwa zbyt długo, spowodował już tyle kryzysów głodowych, że każdy rozsądny rząd zdałby sobie sprawę, iż droga, którą obrał jest fałszywą i z drogi tej nawrócił.

Podtrzymywanie reżymów komunistycznych,

umożliwienie im przetrwania i nie zmuszenie do wyjścia z impasu w jakim się znalazły z własnej winy — nie leży ani w interesie Zachodu, ani narodów ujarzmionych. Wcześniej czy później wybije dla tych reżymów godzina prawdy. Nie jest w interesie ani naszym, ani narodów ujarzmionych, aby opóźnić nadejście tej godziny. Warunkiem udzielenia pomocy winno być żądanie prawa wglądu jak pomoc ta zostaje zużytkowana. Należy domagać się rozsądnej reformy polityki rolnej i zamiechania kolektywizacji. W miarę pogarszania się sytuacji aprowizacyjnej bloku żądania te mogłyby być zaostrzone. Problem rolny i aprowizacyjny jest achillesową piętą wszystkich reżymów bloku sowieckiego. Należy stały ten punkt wykończyć.

Wybrał J. ZŁOBNICKI

NOTATNIK EUROPEJCZYKA

Poniedziałek, 17.XII.1962 r.

Przemawiając na posiedzeniu „Comité d'Action pour les Etats-Unis d'Europe”, który zebrał się w Paryżu, p. Jean Monnet, zaproponował powierzyć Komisji Europejskiej Wspólnego Rynku przeprowadzenie rokowań ze Stanami Zjednoczonymi. — „Europa, oświadczył p. Monnet, winna występować rokując z Waszyngtonem w sprawie obniżenia taryf celnych w związku z nowym ustawodawstwem amerykańskim dotyczącym ekspansji handlowej”.

Wtorek, 18.XII.1962 r.

Komitet Ministrów Rady Europy (Conseil de l'Europe) zebrał się w dniu dzisiejszym w Château de la Muette w Paryżu pod przewodnictwem p. A. Piccioni, włoskiego min. spraw zagr. — Ministrowie podpisali trzy konwencje oraz zdecydowali przyjęcie Szwajcarii jako 17-go członka Rady Europy udzielając temu krajowi 6 miejsc w Zgromadzeniu Doradczym (Assemblée Consultative) w Strasburgu. W związku z powyższym ogólna liczba delegatów poszczególnych krajów w Zgromadzeniu osiągnęła cyfrę 144.

Minister spraw zagranicznych Szwecji złożył na ręce Rady Europy ratyfikację przez ten kraj Europejskiej Karty Socjalnej podpisanej w Turynie w 1961 r. Dotychczas dokument ten został ratyfikowany przez trzy kraje: Wielką Brytanię, Norwegię i Szwecję. Niezbędna jest ratyfikacja 5-ciu krajów, aby Karta weszła w życie.

Czwartek, 20.XII.1962 r.

Pod patronatem Rady Europy i przy pomocy rządu N.R.F. oraz Instytutu Socjograficznego Uniwersytetu w Frankfurcie n/Menem, ukazał się pod dyktando prof. Nenndörfer'a pierwszy tom Atlasu Socjalnego i Ekonomicznego regionów Europy. Dzieło to, owoc wieloletnich wysiłków, dostarczy specjalistom pracującym nad zagadnieniami zjednoczenia Europy i tym wszystkim, którzy problemami tymi interesują się cennych danych dotyczących struktury socjalnej i ekonomicznej krajów wchodzących w skład Europy. Atlas, po ukazaniu się wszystkich tomów, zawierać będzie ogółem 97 map oraz zestawień porównawczych.

Sobota, 27.XII.1962 r.

Wczoraj została parafowana w Brukseli, przez ministrów 6-ciu krajów Wspólnoty i ministrów 18 krajów afrykańskich konwencja, która wiąże na okres 5-ciu lat kraje afrykańskie ze Wspólnym Rynkiem Europejskim. W imieniu Rady Ministrów Wspólnoty przemówił p. Colombo, który oświadczył m. in.: „Europa się jednoczy. Niezależna Afryka jednoczy się również i jednocześnie jednoczy się z Europą”. — „Pragniemy Europy najszerszej i również najszerszej Afryki złączonej z tą zjednoczoną Europą”, odpowiedział w imieniu 18 krajów afrykańskich p. Anguille, minister gaboński.

Przewidziane jest udzielenie krajom afrykańskim pożyczki długoterminowej w ogólnej kwocie 730 milionów dolarów. Podpisanie tej konwencji nastąpi w najbliższym czasie.

„ STARE ” STOWARZYSZENIE „ FRANCE - POLOGNE ”

W związku z odbytym 20 grudnia 1962 r. walnym zebraniem Association „France-Pologne” zamieszczamy nadesłany nam artykuł. — Dotyczy on „starej” „France-Pologne”, gdyż obecnie organizacja pracująca pod auspicjami reżymu komunistycznego „Amitié Franco-Polonaise” przywłaszczyła sobie nieprawnie nazwę „France-Pologne”, która nigdy nie przerwała swojej działalności. Zrobiono to oczywiście świadomie, aby wprowadzić w błąd mało orientujących się Polaków, a zwłaszcza Francuzów.

Stowarzyszenie „France-Pologne” powstało na początku 1919 roku na skutek sugestii Ignacego Paderewskiego, ówczesnego premiera młodego niepodległego państwa polskiego pod adresem Stéphane Pichon, ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji. Postanowiono od razu, że stworzeniem wielkiego stowarzyszenia francuskiego, do którego będą mogli należeć także Polacy, zajmą się senator Joseph Noulens, były minister i ambasador Francji oraz radca stanu Tirman, który włożył poważny udział w organizacji armii polskiej we Francji. Celem stowarzyszenia miało być stałe studiowanie problemów związanych z Polską i współpracą polsko-francuską na szczeblu następującym bezpośrednio po szczeblu rządowym. Rzecz jasna, stowarzyszenie tak pomyślane miało większą swobodę działania niż organy oficjalne obydwu rządów.

Nowe stowarzyszenie „France-Pologne” zostało zorganizowane w ciągu mniej niż dwu tygodni pod przewodnictwem ambasadora Noulens. Prezesami honorowymi zostali, ze strony polskiej — Ignacy Paderewski, a ze strony francuskiej — Georges Clemenceau. Następcą Clemenceau jako prezesa honorowego był najpierw Alexandre Millerand, b. prezydent Republiki, a później admirał Lacaze, członek Akademii Francuskiej, b. minister wojny i marynarki.

„France-Pologne” rozpoczęło swoją działalność w lutym 1919 roku. Sekretarzem generalnym został André Ménabréa, a głównym skarbnikiem — Alexandre Merlot, dyrektor Izby Handlowej Polsko-Francuskiej, powstałej niemal równocześnie.

Od lutego 1919 r. stowarzyszenie „France-Pologne” nigdy nie zaprzestało swojej działalności, mimo różnych trudności politycznych; nawet w czasie okupacji niemieckiej żyło i działało w podziemiu.

Podsumowanie 43 lat jego działalności wymagałoby niekończącej się listy podróży organizowanych do Polski dla osobistości francuskich, a do Francji dla osobistości polskich, odczytów bądź o charakterze wewnętrznym bądź też przeznaczonych dla jak najszerszego spopularyzowania problemów polskich, akcji o charakterze bardziej dyskretnym dla złagodzenia trudności, jakie powstawały nieraz między władzami administracyjnymi obu państw itd., itd. Nie należy także pominąć inicjatywy, powziętej przez „France-Pologne”, stworzenia Instytutu Francuskiego w Warszawie w r. 1925, zrealizowanej po trzech latach starań, wydawania przez 17 lat dwutygodnika „La Pologne”, corocznego urzędowania w wielkim amfiteatrze Sorbony akademii 3-go Maja i wielu innych akcji.

W roku 1938, André Ménabréa przenosząc się na prowincję przekazał funkcje sekretarza generalnego p. Henri de Montfort, Dyrektorowi Administracyjnemu Instytutu Francji. Przed objęciem swoich funkcji p. de Montfort przez wiele lat przebywał w Polsce w charakterze specjalnego wysłannika dziennika „Le Temps”. W tymże roku pani Anne de Montfort (z domu Deguirmendjian) przyjęła funkcje delegatki generalnej Stowarzyszenia; czyż trzeba przypominać, że jej całkowite oddanie sprawie polskiej w czasie okupacji spowodowało jej aresztowanie przez Gestapo i jej wystanie do obozu w Ravensbrück, gdzie zmarła jako ofiara barbarzyństwa hitlerowskiego?

Działalność „France-Pologne” w czasie okupacji

była siłą faktu ograniczona i prowadzona potajemnie. Od wyzwolenia Francji, w zmienionych warunkach, Stowarzyszenie nie zaprzestało swojej działalności.

Zgodnie ze statutem, który w tym okresie został zmodyfikowany, aby się dostosować do okoliczności, stowarzyszenie „France-Pologne” stawia sobie za cel studiowanie we Francji zagadnień polskich, czy to dotyczących Polski czy też powstających poza jej granicami. Prace i studia Stowarzyszenia dotyczyć będą problemów intelektualnych, naukowych, historycznych, artystycznych, gospodarczych, sportowych itd. ale nie będą wchodzić na teren polityczny.

Po śmierci, w 1940 r., swego pierwszego prezesa ambasadora J. Noulens, Stowarzyszenia postanowiło zastąpić go jednym ze swych wiceprezesów w osobie p. Jacques Charpentier, dziekana paryskiej Rady Adwokackiej, którego oddanie sprawie polskiej nigdy nie zawiodło.

Po ostatnich wyborach Bâtonnier J. Charpentier nadal pełni funkcje prezesa Stowarzyszenia, a p. Henri de Montfort funkcje sekretarza generalnego. Skarbnikiem Stowarzyszenia jest p. Jean Skarbak na miejsce p. Merlot, obecnie mieszkającego na prowincji.

W ramach swego statutu, Stowarzyszenie organizuje każdego roku koncerty, odczyty, posiedzenia naukowe i interesuje się wszystkimi manifestacjami związanymi z historią Polski i stosunkami polsko-francuskimi, zarówno we Francji jak i w innych krajach.

Uroczystość polsko-francuska

W ramach obchodów Tysiąclecia chrztu Polski i jej państwowego istnienia

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

przy współpracy

FEDERACJI EUROPEJSKIEJ POLSKICH KOMBATANTÓW
i POLSKIEGO ZJEDNOCZENIA KATOLICKIEGO (Wschód)

urządza

UROCZYŚĆ POLSKO-FRANCUSKĄ

dla uczczenia setnej rocznicy Powstania Styczniowego 1863 r. i jego francuskiej bohaterki Marie-Antoinette LIX

Uroczystość, na którą Organizatorzy mają zaszczyt Pana (i) zaprosić odbędzie się w Saini-Nicolas-de-Port (M.-et-M.)

20 stycznia 1963 r. (niedziela)

Uroczysta Msza św. rozpocznie się o godz. 10.30 po czym pochód ze sztandarami uda się na cmentarz, gdzie odbędzie się odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Antoinette LIX. O godz. 15.00 odbędzie się w sali municypalnej uroczysta akademicka z programem artystycznym.

Związek Polskich Federalistów
20, rue Legendre, Paris-XVII^e

KOMITET HONOROWY

ze strony polskiej:

J.E. Ks. Arcybiskup Józef GAWLINA
opiekun Emigracji Polskiej

General Władysław ANDERS
b. Naczelnny Wódz Armii Polskiej

ze strony francuskiej:

MM. Pierre DELAINZY, dr William JACSON, dr Hubert MARTIN, Maire de Briey, Roger SOUCHAL, dr Pierre WEBER, Maire de Nancy, députés de la Meurthe-et-Moselle

M. Robert GRAVIER sénateur, président du Conseil Général de la Meurthe-et-Moselle

MM. dr Jean COUMAROS, Maire de Puttelange, Jean-Louis GASPARINI, Etienne HINSBERGER, dr Henri KARCHER, vice-président de l'Assemblée Nationale, Raymond MONDON, Maire de Metz, Joseph SCHAFF, Maire de Montigny, députés de la Moselle

MM. Jean-Eric BOUSCH, Maire de Forbach, Paul DRIANT, président du Conseil Général, René JAGER, Maire de Fénétrange, sénateurs de la Moselle

MM. Marcel HOFFER, C. PONCELET, députés des Vosges

M. Joseph REY, Maire de Colmar

MM. prof. Emile PIERRET-GERARD, président du Conseil Général de la F.M.A.C. et de l'Union Fédérale des Anciens Combattants de la Meurthe-et-Moselle, Dominique AUDOLLENT, président de l'Union Nationale des Combattants